Nr 1. Nowy Targ, dnia 15 sierpnia 1918. Rok I.

REDAKCYA: NOWY TARG, ul. Długa Nr. 99. Otwarta od 12 — 1 w poł.

Wydawca: A. Z. ZEMBATY, ZAKOPANE.

Czasopismo wychodzi pod redakcyą komitetu.

Redaktor naczelny: Z. LUBERTOWICZ.

Redaktor odp.: ADAM KOWALSKI, NOWY TARG.

ECHO TATRZAŃSKIE

ADMINISTRACYA: Zakopane, Księgarnia Podhal.

PRZEDPŁATA: rocznie 13 Kor., półrocznie 7 Kor., kwartalnie Kor. 3·80.

Numer pojedynczy 50 hal.

OGŁOSZENIA: Cena według umowy z Administracyą.

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM PODHALA I ZDROJOWISK PODTATRZAŃSKICH.

Artykuły bez podpisów nie przyjmuje się. — Rekopisów się nie zwraca. — Redakcya przyjmuje tylko listy opłacone. — Redakcya zawiadamia Szan. Czytelników, że na zapytania w sprawie przyjazdu i pobytu w zdrojowiskach, uzdrowiskach i letniskach powiatu będzie udzielać chętnie wszelkich informacyi i wskazówek.

Od Redakcyi.

W początku piątego roku katastrofy wojennej na gruzach i ruinach dotychczasowego bytowania, czas pomyśleć o nowem życiu, na jutrzejszy pokój, czas zacząć budować zrąb nowej przyszłości.

Do tego dzieła stajemy dziś siły i wiary pełni, jak ów cieśla, budownik podhalański, gdy zamierza nową dla siebie postawić chałupę.

Tą nową chałupą ma być wielkie dzieło odrodzenia naszej ojczyzny, której my wiernie służyć pragniemy.

Będziemy zaś jej wiernie służyli, jeżeli będziemy służyli nie jednostkom, partyom i stanom, ale ogółowi, podnosząc go na duchu w czasach najcięższych, wzywając do zgody i miłości bratniej, krzepiąc tracących nadzieję, krzewiąc umiłowanie narodowych i ogólno-ludzkich ideałów, a zwalczając nie osoby, ale prądy i wady szkodliwe. Na trzy działy podzieliły się kiedyś najwyższe wiece, czyli zjazdy podhalańskie, a to na dział społeczny, oświatowy i ekonomiczny, pragnąc w tych głównych kierunkach pracować dla dobra i odrodzenia skalnego Podtatrza.

Tym też torem pójdzie również i nasza działalność, wykluczając z góry wszelką politykę partyjną i małomiasteczkową, która z reguły więcej szkody, niż pożytku przynosi.

Po tej wysokiej, jasnej i niczem niezmąconej linii dawnych wieców Podhala iść zamierzamy.

Pismo nasze ma zamiar skupić wszystkich inteligentnych Podhalan i miłośników Tatr do wspólnego dzieła odrodzenia Podtatrza, do szerzenia uwielbienia dla prawdziwie homeryckiego piękna naszych gór i do popierania i podniesienia naszych letnisk, a głównie Zakopanego — Szczawnicy i t. d.

Ludziom i wiekowi zatrutemu nienawiścią i ofiarami krwi ze strasznych bojowisk europejskich pragniemy przynieść chwilę ulgi i wytchnienia, młodym i rosnącym zdrowie i siłę, strudzonym wiarę i pociechę.

W tym celu pozyskaliśmy już szereg pierwszorzędnych znawców i miłośników Tatr dla naszego pisma, a listę ich w następnych numerach ogłosimy, w tym też celu będziemy pisali o tem co dobre i piękne, odwracając oczy ze wstrętem od zła codziennego.

Propagując ideę piękna Tatr po Polsce szerokiej, przedstawimy w szeregu ilustracyj najpiękniejsze ich części w wykwintnych fotografiach prof. Józefa Turka, mającego już szeroką w Polsce sławę z wydawnictwa „Podhale w obrazach". W fejletonach omówimy literaturę Tatr od czasów Goszczyńskiego jej pradziada — do dni dzisiejszych, omówimy też działalność jednego z najwybitniejszych miłośników Tatr ś. p. Stanisława Witkiewicza w artykułach p. Wojciecha Brzegi.

Kto kocha Tatry i Podhale stanie z pewnością przy nas, przykładając cegiełkę do pracy naszej.

Redakcya nie pożałuje trudu, by pozyskać dla pisma cały szereg twórców pierwszorzędnych.

Donosimy z prawdziwą uciechą, że p. Kazimierz Tetmajer przyrzekł nam stałe współpracownictwo a niedługo pozyskamy cały szereg wybitnych literatów.

Przedewszystkiem zaś zwracamy się do dawnych uczestników zjazdów podhalańskich, aby raczyli nas poprzeć piórem i czynem, byśmy się w łamach naszego pisma tak wszyscy pięknie zebrali, jak to bywało ongi, za złotych czasów pokoju, na Tetmajerowskim zjeździe w Zakopanem, czy w nowotarskim grodzie, czy też w kurnych chałupach Czarnego Dunajca, — bez różnicy stanów, zawodów i przynależytości partyjnej, — w imię wspólnej sprawy.

Albowiem w naszej nowej chałupie dla wszystkich będzie miejsca dosyć! — Zmarnieliśmy





i znikczemnieli w ciągu tej krwawicy wojennej, duch opadł, siły się gdzieś podziały, — a teraz dość nam już tego jarzma!

Do góry serca, do lotu myśli, ponad śniegami Tatr codziennie wschodzi królewskie słońce i zorza gorejąca płonie! Niech ono będzie dla nas wielkim symbolem odrodzenia. Nie wątpić, nie rozpaczać!

„Z trudu naszego i znoju, „powstanie Polska by żyć“, — głosi pieśń ostatnich legionów. Garnij-że się więc z nami kto może przez trudy i znoje dzisiejsze do jutrzejszego życia.

Z...

DR. ST. JANIKIEWICZ.

Smutna statystyka.

(Ubytek ludności. — Przyczyny. — Wnioski).

Następstwa światowej wojny ujawniły się i w naszej podhalańskiej okolicy. Zestawienie statystyczne urodzin i wypadków śmierci z lat 1914, 1915, 1916, i 1917 stwierdza wyludnianie naszego powiatu. I tak w powiecie nowotarskim urodziło się dzieci w r. 1914—2595 t. j. 32·1‰, w r. 1915 — 2023 t. j. 25·05‰ a zatem o 572 dzieci mniej niż w roku poprzednim; w r. 1916 urodziło się 1576 t. j. 19·5‰ — o 447 mniej jak w r. 1915; rok 1917 wykazuje 1412 urodzeń t. j. 17·4‰ a zatem o 164 mniej jak w r. 1916 a o 1183 mniej jak w r. 1914.

Śmiertelność w tutejszym powiecie pozornie zmniejszała się w okresie czasu od 1914 do 1917 roku. W r. 1914 zmarło 1790 osób t. j. 22·1‰, w r. 1915 — 1777 osób t. j. 21·9‰, w r. 1916 — 1624 t. j. 20·1‰, w r. 1917 — 1614 osób t. j. 19·9‰. Z tego zestawienia wynikałoby, że śmiertelność w r. 1917 byłaby w porównaniu z r. 1914 mniejszą o 176 wypadków śmierci t. j. 2·2‰.

W rzeczywistości rzecz przedstawia się inaczej, jak wykazują cyfry. Albowiem, jeżeli się uwzględni znaczny ubytek mężczyzn powołanych do wojska, to cyfra śmiertelności wyrażająca stosunek na tysiąc mieszkańców wynosić będzie w r. 1916 — 23·6‰ a zatem będzie o 3·5‰ wyższą jak stosunek ten bezwzględnie wzięty, wyraża; taką samą zwyżkę wykazuje r. 1917.

Ostateczny wynik przedstawi się nam następująco:

	urodziło się	umarło
w r. 1914	2595 dzieci	1790 osób
„ „ 1915	2023	1777 „
„ „ 1916	1576 „	1624 „
„ „ 1917	1412 „	1614 „

a zatem ilość urodzonych przewyższa liczbę zmarłych

w roku 1914 = 0—805 dzieci
„ „ 1915 = 0—246 „

gdy już w następnych latach stosunek przedstawia się odwrotnie; ilość urodzonych jest niższą od liczby zmarłych o

48 w r. 1916
202 „ „ 1917

Jedną z przyczyn zwiększającej się śmiertelności w naszym powiecie jest gruźlica (suchoty).

Choroba ta była jeszcze w ostatnich dziesiątkach lat ubiegłego wieku bardzo rzadkiem zjawiskiem wśród tutejszej ludności. Obecnie gruźlica szerzy znaczne spustoszenia po wsiach podhalańskich, jak udowadniają następujące cyfry.

Wskutek gruźlicy zmarło: w roku 1914 — 147 osób t. j. 8·2% ogólnej śmiertelności a 1·8‰ w stosunku na tysiąc mieszkańców; w roku 1915 — 207 osób t. j. 11·6% (ogólnej śmiertelności) — 2·56‰ (na tysiąc mieszkańców); w r. 1916 284 osób t. j. 17·5% (ogólnej śmiertelności), 3·5‰ (na tysiąc mieszkańców); w r. 1917 — 246 osób t. j. 15·2% (ogólnej śmiertelności) i 3·04‰ (na tysiąc mieszkańców).

Z powyższego zestawienia wynika, że śmiertelność z powodu gruźlicy wzmaga się z roku na rok i jak stwierdzono, co raz częściej zdarzają się w powiecie nowotarskim wypadki wymierania całych rodzin wskutek gruźlicy. Niestety społeczeństwo nasze a szczególnie ludność miejska zachowuje się dosyć obojętnie wobec strasznego niebezpieczeństwa, jakie nam zagraża.

Należy z całą usilnością dążyć do podniesienia stanu zdrowotnego powiatu a w szczególności naszych zdrojowisk, uzdrowisk i letnisk goszczących liczne rzesze chorych dotkniętych gruźlicą.

Asanacyę wypadałoby przeprowadzić od podstaw t. j. zacząć od wprowadzenia najprymitywniejszych zasad hygieny, co do utrzymania porządku na obejściach, podwórzach, czystości w mieszkaniach. Uporządkowanie ulic i placów, utrzymanie czystości i porządku na nich powinno być pierwszem i najważniejszem zadaniem zarządu miejscowego i w tym względzie gmina powinna świecić przykładem. Bo jeżeli chory na płuca zmuszony jest przechadzać się po zanieczyszczonych ulicach, pokrywających się tumanami kurzu za każdym przejazdem dorożki lub jakiej innej podwody lub jeżeli otworzy okno celem zaczerpnięcia świeżego powietrza uczuje nie bardzo przyjemną woń wydobywającą się z gnojowiska umieszczonego pod oknem, to nie wiadomo czy takie mimowolne inhalacye przyczynią się do poprawy stanu zdrowia.

Nie da się zaprzeczyć, że już w tym względzie jest postęp, że dotyczące czynniki zrozumiały, że nie tylko przeprowadzenie wielkich hygienicznych przedsięwzięć wystarczy do podniesienia zdrowotności danej miejscowości — ale także zastosowanie najkardynalniejszych zasad hygieny — wprowadzenie czystości w gminie — doprowadza do zasadniczego celu t. j. do właściwej asanacyi.

Brak czystości i porządku, to są czynniki odstraszające chorych do odwiedzania danego uzdrojowiska lub letniska i pod tym względem mamy już przykre przykłady.

Musimy dążyć z całych sił do przeprowadzenia gruntownej asanacyi naszych gmin a szczególnie zdrojowisk, uzdrowisk i letnisk, i mamy nadzieję, że nietylko dotyczące czynniki zajmą się tą sprawą energicznie, ale i sami mieszkańcy w zrozumieniu własnego interesu rozwiną żywą działalność w tym względzie.

Całe społeczeństwo musi poprzeć akcyę asanacyjną, wszyscy bez wyjątku muszą starać się o poprawę stosunków zdrowotnych, każdy w swoim małym zakresie — a wtedy siłą faktów zwalczy się tę straszną chorobę.

A już największy czas, bo gruźlica nie czeka tylko zatacza co raz szersze kręgi i sprawia coraz większe spustoszenie w społeczeństwie.

Z krajowego Związku Zdrojowisk

proszą nas o umieszczenie następującego komunikutu:

Zarząd Krajowego Związku Zdrojowisk i Uzdrowisk, we Lwowie, ma zaszczyt przypomnieć P. Członkom, że wznowił swą pracę dziś tak aktualną ze względu na odbudowę wojną zniszczonych Sanatoryów, Zdrojowisk i Uzdrowisk, will i pensyonatów.

Uwzględniając na jak wielkie trudności napotyka porozumienie się proszących o odbudowę właścicieli Zdrojowisk, Uzdrowisk, sanatoryów, will i pensyonatów z panami referentami i kierownikami rozmaitych Sekcyi Centrali dla odbudowy kraju zmuszonych ze względu na swą pracę do częstych wyjazdów, Zarząd Krajowego Związku Zdrojowisk i Uzdrowisk na posiedzeniu reprezentantów Centrali dla odbudowy Galicyi S. I. i S. III.. oraz Krajowego Związku Zdrojowisk i Uzdrowisk, uzyskał uchwałę, mocą której wszelkie podania dotyczące budowy jużto nowo powstających już to wojną zniszczonych Zdrojowisk, Uzdrowisk, sanatorów, will i pensyonatów, mają być wnoszone do Centrali dla odbudowy Galicyi przez Krajowy Związek Zdrojowisk i Uzdrowisk. który jako przedstawiciel i zastępca swych Członków będzie się starał o rychłe i pomyślne załatwienie sprawy, co leży w interesie tak Zdrojowisk i Uzdrowisk, jak niemniej P. T. Publiczności.

Biorąc pod uwagę, że zagranica wykorzystując chwilowe zniszczenie naszego przemysłu Zdrojowego zarzuca nas zagranicznemi wodami mineralnemi, Zarząd Krajowego Związku Zdrojowisk i Uzdrowisk dokłada wszelkich starań, by jeszcze w tym roku uruchomić Składnicę krajowych wód mineralnych.

Ze względu na trudności komunikacyjne i aprowizacyjne w naszym kraju w ogólności, a naszych zdrojowisk w szczególności mało kto z rodziców może wysłać swe dzieci do kąpiel, jak Rabka, Rymanów lub inne, jeśli kiedy to dziś dla nich bardzo potrzebnych.

Chcąc w tym kierunku przyjść publiczności z pomocą i ułatwić pobieranie kąpieli solankowych w domu, Zarząd Krajowego Związku Zdrojowisk i Uzdrowsik dokłada starań około uruchomienia warzelni mineralnych soli krajowych, które będzie utrzymywał na swym składzie ze Składnicą krajowych wód mineralnzch połączonym.

Celem uskutecznienia powyższych a tak doniosłe znaczenie na przyszłość mających prac, na utrzymanie lokalu na biura, oraz Składnicę, na opłacenie personalu potrzebując gotówki Zerząd Krajowego Związku Zdrojowisk i Uzdrowisk uprasza uprasza uprzejmie wszystkich interesowanych o jak najliczniejsze wpisywanie się na Członków Krajowego Związku Zdrojowisk i Uzdrowisk, oraz uprasza dawnych Członków o łaskawe wyrównanie zaległych wkładek, przyczem nadmienia, że wpjsowe wynosi **6 koron**—wkładka Członka wspierającego **12 koron** — zwyczajnego **24 koron rocznie.**

Biura Krajowego Związku Zdrojowisk i Uzdrowisk przy ulicy Batorego l. 34, otwarte codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych od godz. 9—12 przed południem i od 4—7 po południu, udzielają bezpłatnie wszelkich wyjaśnień Sanatoryów, Zdrojowisk i Uzdrowisk dotyczących, tak P. T. Członkom, jak niemniej P. T. Publiczności.

DR. ANT. KUCZEWSKI.

„To, o czem się nie lubi słuchać w Zakopanem.“

I.

Utarło się określenie Zakopanego jako podtatrzańskiej stolicy Polski. Z większą wszakże słusznością należałoby je nazwać stolicą gruźlicy, wyrażając się ściślej stolicą gruźlicy polskiej. Nie ulega wątpliwości, że ta nazwa nie wszystkim się podoba, że nie będzie popularną. Mimo to, gdy chodzi o dobro ogółu i o dobro chorych, zjeżdżających do naszego uzdrowiska, należy z całą odwagą ze względu na konsekwencye spojrzeć tej niezbitej prawdzie w oczy.

Musimy sobie uprzytomnić, że do Zakopanego z całej Polski zjeżdżają chorzy na gruźlicę, przeważnie na gruźlicę płuc. Łudzenie siebie i otoczenia, że się jest chorym na „gorączki nerwowe“, na gorączki z „przepracowania“, na „gorączki anemiczne“, że nieżyt (katar) szczytów jest jakąś odrębną chorobą, nic wspólnego z gruźlicą nie mającą, przynosi tylko szkodę, nieraz niepowetowaną, tak samemu choremu, jak jeszcze bardziej osobom z nim stykającym się. *Gruźlica bowiem jest chorobą zakaźną i tego ukrywać nie wolno.* Chwila, kiedy poszczególny chory na gruźlicę płuc staje się roznosicielem zarazy jest często, zwłaszcza w początkowych okresach choroby, tak nieuchwytną, że środki zapobiegawcze przeciwko przeniesieniu choroby na otoczenie, w każdym wypadku choroby, nigdy nie zawadzą. Tutaj wszakże należy jak najbardziej przestrzegać przed przesadzoną obawą przed zakażaniem się, innymi słowy, przed chorym na gruźlicę.

Ponieważ unikano, zwłaszcza u nas, poznania całej prawdy o gruźlicy, więc w stosunku do chorych na nią wpadamy z ostateczności w ostateczność: albo boimy się ich, jak trędowatych, albo bezkrytycznie usypiamy swą czujność frazesem wyżej przytoczonej terminologii jednego z głównych objawów gruźlicy płuc — podniesionej ciepłoty ciała. Znane są ogólnie wypadki w Zakopanem, że ciężko chorzy na gruźlicę nie mogą nigdzie znaleźć dla siebie miejsca, bo przerażają swoim wyglądem i objawami choroby w rodzaju osłabienia, silnego kaszlu czy gorączki, tymczasem gdy chorzy o lepszym stanie sił i wyglądzie, choć nie zachowujący żadnych ostrożności przy kaszlu, pluciu, rozrzucaniu resztek palonych przez się papierosów, nie budzą żadnych obaw i tem łatwiej i obficiej szerzą naokoło siebie zarazę.

To, co się dzieje u nas, działo się już dawniej gdzieindziej. W XVII i w XVIII-em stuleciu w Włoszech palono ubranie, sprzęty i całe domy, gdzie mieszkali chorzy na gruźlicę; istniał znowu prąd w nauce, który nie uznawał zaraźliwości gruźlicy. U nas, zwłaszcza w Zakopanem, zachodzi tylko ta różnica na gorsze, że brak nam chęci poznania istoty, charakteru i siły szerzenia się gruźlicy. Stąd wynika opaczne traktowanie gruźlicy tak u ogółu, jak u chorych.

Jeżeli teraz przejść do niebezpieczeństwa, jakiem gruźlica grozi dotkniętym nią, to tu też brak należytego zapatrywania się na stopień możliwości wyjścia z choroby. Na ogół panował i panuje przesąd, że niema środka na gruźlicę, że sprowadza ona niechybną i rychłą śmierć. Tym przesądem właśnie tłomaczyć należy unikanie u chorych i ich otoczenia nazywania rzeczy po imieniu, gdy się zapadnie na gruźlicę.

Nieszczęśliwy chory, wychowany w mniemaniu, że od suchot niema ratunku, stara się mamić siebie złudzeniami, zamiast spojrzeć śmiało, jak na rozumną istotę przystoi, prawdzie w oczy. Stąd roi się w Zakopanem od chorych na nerwy, na niedokrewność, na malaryą, na jakieś nieokreślone katary dróg oddechowych, stąd obłudne ogłoszenia, w rodzaju tego, które autor przed laty widział w Zakopanem nad łożem umierającego na krwotok płucny: „Nie przyjmuje się na mieszkanie chorych na płuca“.

Tymczasem nauka, poparta wieloletniem doświadczeniem sanatoryów i poszczególnych specyalistów-lekarzy, od czasów Bodingtona i Brehmera poczynając i kończąc dniem ostatnim, niezbicie stwier-

działa, że *gruźlica jest chorobą uleczalną.*

Ta teza wraz z wyżej przytoczoną stwierdzającą zaraźliwość gruźlicy, stanowią podstawę i punkt wyjścia wszelkiej okazyi przeciwgruźliczej w odniesieniu do osobnika i całego społeczeństwa.

Jeżeli ujętą w tych dwu tezach całą (nie zaś jej część, jak to powszechnie się zdarza) prawdę uprzytomnić sobie, to nie będzie miejsca ani na rozpacz jeżeli chodzi o chorego, ani na lekkomyślne traktowanie sprawy, jeżeli mieć na względzie dobro ogółu i społeczeństwa. Ani na minutę bowiem nie wolno zapominać, że chory na gruźlicę jest niebezpiecznym pod względem przeniesienia zarazy na innych chorych, jak również, że nie jest trudnem uniknąć tego niebezpieczeństwa, jeżeli z całą świadomością i dobrą wolą zastosować środki przez wiedzę i doświadczenie wskazane.

Nie potrzeba na to skazywać chorego na banicyą, na bezwzględne zamknięcie przed nim drzwi do towarzyskiego spółżycia z innymi, ale nie można też mu pozwolić, jak to niestety ciągle się u nas zdarza, aby przez lekkomyślne albo nieumiejętne spółżycie szerzył śród ogółu nabytą przez się chorobę.

Aby tego uniknąć potrzeba przedewszystkiem dobrych chęci do poznania całej prawdy o gruźlicy: jak się jej pozbyć, jeżeli się ją ma, i jak nie udzielić innym.



KAZIMERZ TETMAJER.

Dawna nuta.

(Wiersz ten napisał poeta w czasie tegorocznego pobytu na Podhalu, w Ochotnicy.)

„Ej Maryś, Maryś
ej kieby nie ty,
byliby mie zabili
i z koniusia zrucili
między płoty“...

Ej Jasiu Jasiu
ej parobecku,
coś ty jechał z drugiej wsi,
zastompili ci jak psi
po zdradziecku.

Ej Marko! Juro!
ej jedzie wtosi:
zastompmy mu, zabijmy,
i koniusia przepijmy
u Margosi.

Ej pochytali
ej rąbanice,
skocyli mu w ocy:
co haw jedzies po nocy
bez ulicę?!

Ej patrzyli sie
ej na odzienie
i na serdak u niego
i na konia białego,
na rzemienie.

Ej byliby go
ej porubali,
zastawiła go sobom,
swom panieńskom osobom
ze skrzizali.

Ej wyleciała
ej jako pióro
ze świetlice ze sieni:
stójcie bracia rodzeni,
Marko! Juro!

Ej użrała ik
ej z toporami,
osłozyła ramiona,
jako brzoza zielona
z konarami.

Ej zastawiła
ej siestra miła —
straśnie radzi jom mieli,
przeciwić się nie śmieli,
wybroniła.

Ej Jasiu Jasiu
ej sokolicku
nie puścili krwie s tobie,
ujechałeś na dobie
na konicku.

Ej zaśpiewał Jaś
ej dziewce młode,
tak cię Pan Bóg dospomóg,
com ujechał braciom z dróg
poza wode.

Ej Maryś, Maryś,
ej prze zaloty
byliby mie zabili
i z koniusia zrucili
między płoty.



ZYGMUNT LUBERTOWICZ.

Pieśń skalnych Tatr.

I.

Huk armat moskiewskich zdobywających Warszawę wyrzucił na Podhale wielkiego romantyka ukraińskiego, poetę Goszczyńskiego.

W uszach grały mu jeszcze strzały Belwederu, zwycięstwa Stoczka, Wawru, Igań a oto już dogorywało powstanie w Polsce i trzeba było uciekać do Galicyi.

W ten sposób znalazł się na Podhalu romantyk ukraiński, Belwederczyk i odegrał w dziejach Podhala rolę niepospolitą, jako pierwszy odkrywca Tatr polskich, którym poświęcił książkę bardzo piękną p. t. „Dziennik podróży do Tatrów“, napisaną w roku 1832, a wydaną niestety dopiero dwadzieścia lat później, chociaż wyjątki z „Dziennika“ były także równocześnie drukowane w odcinkach krakowskich. Goszczyński przez to dzieło, które omówić zamierzamy, stał się patryarchą literatury tatrzańskiej, w całem tego słowa znaczeniu.

Podziw i zachwyt dla dzikiego piękna Tatr ogarnął duszę Goszczyńskiego, gdy wybrawszy się na łopuszańskie Gorce, z gościnnego dworu Tetmajerów zobaczył skalne Tatry. Tak o tem pisze Goszczyński w swym „Dzienniku“ pod datą 1-go maja 1832.

„Dziś przecie miałem przed sobą Tatry w całej ich okazałości, w całym ogromie. Żaden obłoczek natrętny nie błąkał się po nich. Deszcz całodzienny obmył je znacznie ze śniegów: wyglądały jakby eterem oblane. Wybraliśmy do tego stanowisko wzniosłe na jednej z gór nade wsią (Łopuszną) zwanej Wielka Góra. Napasłem oko do woli tym widokiem, nowym dla mnie a okazalszym nad wszelki, jaki sobie wyobrażać mogłem; przebiegałem w całej swobodzie ten zdumiewający łańcuch wysokości od gór, podpierających ogrom Łomnickiego szczytu, aż do miejsca, gdzie się zniża i przerywa nad rzeką Wagiem“.

Od tej też chwili pierwszego zobaczenia Tatr zostaje Goszczyński wiernym ich wielbicielem przez cały czas swego pobytu na Podhalu.

Urok Tatr rzucił czar na serce rewolucyonisty-Belwederczyka i romantyka. Wielbi on wszystko, co spotyka, podoba mu się dolina nowotarska, a o góralach powiada z entuzyazmem, że „Tatry straciłyby połowę swego uroku bez swoich mieszkańców“.

Jest to chyba bardzo przesadna pochwała Podhalan.

To uwielbienie kazało Goszczyńskiemu zapisywać każdy najdrobniejszy szczegół ze swoich wędrówek i wrażeń na Podhalu i dzięki temu ta książka czyta się dotąd z bardzo żywem zajęciem.

Zachwyt i rozkosz Goszczyńskiego, kiedy wreszcie wybrał się w same Tatry ku Morskiemu Oku, nie miały granic!

„Jechałem w ciągłem zachwyceniu. Las świerkowy ciągle prawie towarzyszył naszej drodze. Niekiedy uchylał się, a wówczas powitała nas z boku, jakaś rozkoszna dolina, jakaś góra, naga w swojej wysokości od stóp aż do szczytu; czasem błysnęła Białka grająca wiecznym szumem, głuchym, jak z przepaści.

„Dokoła jeżyły się Tatry, w niższej połowie świerkami ocienione, wyżej ciemne plączącem się kosodrzewem, a jeszcze wyżej nagie. Wstąpiłem tam do gmachu, do którego przez sen oddalenia tak długo tęskniłem!

„Pojrzałem dokoła. Setne wąwozy rozbiegały się w różnych kierunkach, pomiędzy góry rozmaitego składu, rozmaitej postawy i wysokości; z każdego wybiegał potok i zapraszał do siebie, obiecywał przewodniczyć do tajemnic, których świadomość on sam tylko posiada.

„Ale lat potrzeba, żeby wszystko obejrzeć w Tobie, olbrzymi grodzie przez samego Twórcę zbudowany!

„I poświęciłbym lata, przebłąkałbym lata wśród ciebie, gdyby to od mojej woli zależało!"

Tak to modlił się płomiennemi i pełnemi tęsknoty usty bard rzezi kaniowskiej przed dzikim, a rozkosznym pałacem tatrzańskich olbrzymów.

Tak składał imieniem całej Polski hołd granitowym Tatrom, hołd zadośćuczynienia za długie lata ignorancyi i pogardy.

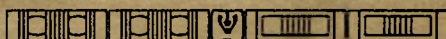
Tatr bowiem w niepodległej Polsce zupełnie nie znano, a już najjaskrawszym tego dowodem to chyba kapitalna encyklopedya polska XVII w. „Nowe Ateny" ks. Chmielowskiego , który w taki, a nie inny sposób opisuje Tatry:

„Karpat-góra, a raczej długo ciągnących gór kontynuacya, nazwano od słowa „carpo", że tam zbierają różne profity obywatele i minerały, albo od miasta Carpis starożytnych Bastarnów. Widać z nich na mil 20, a czasem 30, gdy wypogodzona aerya. Kamień stamtąd rzucony, niżeli się stoczy na dół, wiele innych ruszy z sobą w kompanii. Śniegi tu po całem lecie leżą, sensim czernieją, w jakieś obracają się robactwo.

Dzikich kóz na nich mnóstwo, nie nogami chodzących, ale na rogach się od gałęzi i skał zawieszających. Rodzą się w nich kryształ, dyamenty, różne metale według Szentywaniego. Na samym wierzchołku gór jest źródło, a raczej jezioro, *Oculus maris* zwane, gdzie sztuki statków morskich często wypływają, znać, że z morzem ma komunikacyę".

Widać z tego, że czcigodnemu autorowi Nowych Aten musiały się może śnić kiedy Tatry po dużym kielichu wina, wesoła kompania i trudna komunikacya do domu po zabawie i spisał to, co mu się wtedy przyśniło ku pożytkowi i nauce współczesnych i drukiem unieśmiertelnić kazał. Dopiero pierwszym człowiekiem w Polsce, który naukowo zajął się naszemi górami był Staszic w dziele „O ziemiorodztwie Karpat".

Pierwszym zaś odkrywcą piękna Tatr i pierwszym ich wielkim wielbicielem jest Goszczyński i dlatego też od niego też zaczynamy omówienie literatury tatrzańskiej.



Krajobraz tatrzański w fotografii.

Tatry, ta dzika a urocza część Polski, pociągają zawsze ku sobie ludzi żądnych wrażeń. Wyniosłe ich szczyty fantastycznie rozrzucone na południowo-zachodniej granicy naszego kraju, te granitowe, lub wapienne rzeźbienia skalne, sterczące wśród pasm górskich jakby wieże miast i zamków, w których spoczęły znaczne bogactwa mineralne — zamieszkane przez orły, kozice, świstaki i niedźwiedzie — ten świat tatrzański ze swòim majestatem nieograniczonego spokoju — błękitnego nieba, to znów srogi nawałem burz halnych— świat swobody i wolności — jest czarownym snem turystów, którzy zimą i latem ciągną tu jak zagorzali pątnicy do miejsc cudownych, by dać folgę wezbranemu uczuciu i zapomnieć choć na chwilę o życiu codziennem, w które wkuła nas jego konieczność.

A ten niewysłowiony krajobraz górski oszołamia człowieka, wkrada się w najgłębsze zakątki jego duszy, w umyśle jego tworzy obrazy z całą gamą barw i tonów, przewija się w wyobraźni w czarodziejskie baśnie o zaklętych rycerzach, półdzikich zbójnikach i t. p.

Utrwalić te obrazy tatrzańskie, oblec je w więcej niż realną szatę, jest pragnieniem wszystkich zwiedzających wnętrze Tatr, a najłatwiejszym do tego środkiem jest fotografia, dająca możność uzmysłowienia opisów — nauki opartej na poglądzie — zdobniczy materyał gabinetów i bibliotek szkolnych, naszych mieszkań, muzeów i t. p.

Towarzystwo Tatrzańskie ma pod tym względem lwią część zasług, wydając rokrocznie w początkach swego istnienia doskonałe ilustracye z fografii w heliograwurach, później zaś w Pamiętnikach sposobem światłodrukowym i cynkotypii.

Zasłużone i znane zakłady fotograficzne Szuberta i Bizańskiego wykonały liczne zdjęcia tatrzańskie, a w ostatnich kilku latach „Wydawnictwo reprodukcyi artystycznych Podhale w Zakopanem" wydało kilkadziesiąt kart widokowych tatrzańskich z fotografii i kolorowe z obrazów artystów polskich.

Brak jednak dotąd ilustracyi poważniejszej, zakreślonej na większą skalę brak dzieła, które nietylko nam, ale i obcym dawałoby w obrazach całokształt naszych Tatr, choćby tylko w tych ramach, jak to widzimy w wydawnictwie „Die blauen Bücher".

Najłatwiej lukę tę mogłoby zapełnić Towarzystwo Tatrzańskie, mające od dziesiątek lat nagromadzony znaczny materyał fotograficzny, gotowe klisze drukarskie i obrazy, a wśród członków doskonałych znawców Tatr, tęgich literatów i turystów. Pracę taką można by spokojnie złożyć w ręce naczelnika pogotowia ratunkowego w Zakopanem p. Maryusza Zaruskiego, który do pomocy przybrałby sobie odpowiednie siły zawodowe.

Obrazy do nauki poglądu w szkołach polskich wyda po wojnie prof. J. Turek, zaopatrując je tekstem Dra K. Nittmanna. Złoży się na to krajobraz tatrzański, budownictwo i zdobnictwo na Podhalu.

Mówiąc o obrazie tatrzańskim, nie można nie ubolewać nad tem, że w wagonach i poczekalniach kolejowych są szczegółowe mapy kolorowe i wyborne obrazy alpejskie, jako fotografie, gdy obrazów tatrzańskich i map, które byłyby także poważną reklamą, prawie brak zupełny.

Kilka powiększeń fotograficznych, jako obrazów tatrzańskich, jest w miejskiem biurze kolejowem sprzedaży biletów przy ulicy Szpitalnej w Krakowie, lecz z lichych zdjęć fotograficznych, które nie przynoszą sławy Tatrom naszym — gdy krajobraz obcy, np. „Ogólny widok Salzburga", (choć źle kolorowany), wyróżnia się z pośród naszych.

Profesor Turek, zachęcony przez T. Axentowicza, rektora Akademi

sztuk pięknych, wystawi w jesieni w Krakowie kilkanaście powiększeń ze swych zdjęć fotograficznych, byłoby więc pożądanem, aby czynniki interesowane, zwiedzając taką wystawę, nabyły możność reprodukcyi tych obrazów dla celów agitacyjnych u nas i zagranicą.

Wogóle praca w kierunku zapoznawania szerszego ogółu społeczeństwą z obrazem tatrzańskim, powinna szczególniej teraz wzmódz się bardzo, gdy obecnie losami Polski interesuje się więcej, niż cała Europa.

Józef Turek.



Powrót.

Stanąłem na płasience pod ostrym karbem w granitowej grani. Na lewo olbrzymia pochylona nad przepąścią płyta, której krawędź nie grubsza od małego palca ręki biegnie zrazu pionowo a wyżej zagina się w przepiękną półkolistą linję. Z dołu wygląda jak ostrze sztyletu, skierowane w niebo. Kilka gzymsików podźwignęło mię w górę. Dosiągłem ręką malutkiej poprzecznej szczeliny i wciągnąłem się na listewkę płyty. Płaska, równa, poczciwa płyta tatrzańska: niby idealnie gładka, cała jednak porosła suchym i ostrym mchem skalnym, wygrzana w słońcu, od wieków dumająca nad głębią pustej dolinki, w którą poziera... Ręce dosięgają już grani. Na lewo ledwie widoczne wklęśnięcie w skale — tyle tylko oparcia ile starczy dla końca trzewiczka. Jeden silny rzut i wciągnąłem się na siodełko w grani — siodełko nie duże, nie większe od tego, którym kulbaczy się konia.

Tatry!

Całe Tatry przedemną!

Hen daleko, daleko, w niebieskawej mgle szczyt jeden, drugi, skalne zęby, uskoki, turnie ścięte krzesanicami, żlebiska potworne, mrokiem swoich czeluści ziejące w doliny; białe węże śniegów, kłębiące sią nad piargami w ucieczce przed słońcem; Lodowy, Kiezmarski, Ostry, Staroleśna, a bliżej olbrzymi Garłuch — stary baca, pozierający na cały kierdel szczytów pomniejszych...

Znajome, znane i ukochane Tatry boże... niczyje...

Tylem o was przedumał, tylem za wami się stęsknił!

Jak liść oderwany od drzewa gnały mię losy dziejowe przez pola, lasy, rzeki, ugory i bagna, przez rumowiska czarne i gruzy patrzące oczodołami zakopconych murów, jak patrzy trup bezduszny na przechodzącego wędrowca: smutnie i obojętnie, a jednak straszliwie. Z całem skupieniem i potęgą życia, którego już niema. Przez rumowiska, świadczące krzykiem ciszy cmentarnej, że były niegdyś tu osiedla ludzkie. Ludzie w świat poszli. Gdzie oni? Czy wrócą? Przez pola bitew, bluzgające krwią i nienawiścią, zgrzytem żelaza, szarpiącego wnętrzności ziemi, ludzi i koni; dudniące turkotem dział, uderzeniami cyklopowych pocisków i kopyt tententem; a dziś milczące i ciche, jak ci, którzy na nich posnęli. W dziwacznych skrętach leżą pokotem, broń w zaciśniętych dłoniach trzymają...

Przez cały zamęt burzy światowej jak liść z drzewa zerwany...

I oto znów na was patrzę, Tatry odwieczne, coście już na tyle nawałnic ze spokojem olbrzymów patrzyły i z litością nad mrowiem ludzkiem, które u stóp waszych pełza.

Słyszałyście tępe uderzenia maczug i świst strzał pierwotnego człowieka, zmagającego się z jaskiniowym niedźwiedziem, skrzyp wozów Balamira, ciągnącego na podbicie świata, i brzęk saraceńskiej szabli i jazgot szrapneli ponad Nowym Sączem...

Wszystko minęło, lecz wyście przetrwały. Takie same strzeliste, dumne i groźne, jak w dniu onym, gdyście się wzniosły ponad poziom nizin i orlem okiem rozejrzałyście się po świecie szerokim.

Przeto w was jest moc rzeczy wiecznych i prostych. Tajemniczy urok świątyń, w których mieszka bóstwo nieznane, litujące się nad człowiekiem, skazanym na tępe uderzenia maczug i jazgot szrapneli rozrywających wnętrzności.

Przeto stałyście się marzeniem i tęsknotą ludzi, spragnionych modlitwy bezsłownej i słońca.

Wróciłem do was, znów na was patrzę, czar piękna waszego wchłaniam całą treścią swej duszy, z miłością dotykam chropawego granitu waszych turni krzesanych, powietrzem się waszem upijam...

Skarby wasze przyjmuję... Za tyle smutku, za tyle udręki...

Tatry wy boże, niczyje...

Maryusz Zaruski.

Zakopane, 25. VII. 1918.

JÓZEF DIEHL.

Ewangielista Tatr.

(W trzecią rocznicę śmierci.)

W Lowranie, na obcej ziemi, umarł, — na sen wieczny wrócił pod Tatry — znakomity pisarz i przedni obywatel Polski, wielki dobrodziej Podhala —

STANISŁAW WITKIEWICZ.

W pamięci narodu pozostanie długo jako malarz i świetny krytyk artystyczny, — nie przeminie jako poeta Tatr, jako pomnożyciel Polski na Podhalu i przez Podhale. Książką swoją „Na przełęczy“, pracą nad zachowaniem budownictwa i zdobnictwa podhalskiego w prastarej piękności — wzbogacił zasoby kultury narodowej. Zwłaszcza ta prześliczna, jedyna książka jest puścizną po Witkiewiczu najcenniejszą i najtrwalszą.*) W pierwszem wydaniu była zbiorem opisów i wrażeń tatrzańskich, poetyckim obrazem natury górskiej i ludu góralskiego; wstęp do wydania drugiego (1906) jest ewangielią świata tatrzańskiego i podhalańskiego, najpiękniejszem i ostatniem o nim słowem. W dalekie krańce Ojczyzny książka ta niosła dawniej cudną wieść o Tatrach, przyciągała ku nim tysiące rodaków, a teraz powiększa wciąż dusze polskie, budząc i tłumacząc nowe ukochanie.

Nkt przed Nim nie patrzył pełniej na życie Tatr, nikt tego życia tak głęboko nie ujął i czarownem słowem nie odtworzył. Przypomnijmy n. p. krótki a tak wszechstronny, wzruszający i pouczający obraz wiosny tatrzańskiej, nieznanej nawet wielu Podhalanom i przeciętnym, „sezonowym“ wielbicielom naszych gór:

„W srebrnych promieniach wiosennego słońca, zatacza się w głębi biały gmach Tatr, mieniący się błękitem i fioletem, lśniący połyskami śreni i opalizujący w roztopionej bieli. Niżej ciągną się lasy, siwiejące w resztkach zimowej saci, jeszcze niżej smreki wyprostowały konary, zgięte pod ciężarem okiści i grają barwą wypłowiałych aksamitów, a polana na Toporowej Cyrhli mieni się, jak jakaś wyśniona makata, tkana ze złota i przetykana fioletowo-różowym kwiatem, połyskliwym, mieniącym się, drżącym, przeźroczym i nikłym, jak opar, świetnym, jak słońce, załamane w dziwnych kryształach, świeżym jak rosa,

*) Dwie inne z tej dziedziny książki Witkiewicza: „Bagno“ (1903) — świetne wystąpienie publicystyczne, „Z Tatr“ (1907) — właściwie epilog „Na przełęczy“.

przepysznym i skromnym, prostym i obfitym do nadmiaru, do szaleństwa. Nic równie dziwnego, zdumiewającego nie ma nasza ziemia nad ten rozkwit potężny i silny, tak cudownie czułego i wrażliwego kwiatu, który kwitnie w straszne wiosenne kurniawy i zamyka się z trwogi przed najlżejszem przyćmieniem słońca, przed przyciszonym hukiem wczesnego grzmotu, a otwiera się niekiedy do człowieka, jak do świetlnego promienia.

„Polany płyną świetną mieniącą się falą kwiatów — a na zboczach regli zakwita różowe wilcze łyko, rozsiewając przenikliwy zapach, zmieszany z zapachem rozgrzanej ziemi, mchów zwiędłych, zeschłych traw i liści. To wiosna tatrzańska."

Zachwyconemi i miłującemi oczyma patrzył Witkiewicz-artysta na przyrodę górską, — nad ludem góralskim, jego przeszłością i życiem współczesnem, zmąconem nagłem spłynięciem w dolinę podtatrzańską „gości", zastanawiał się Witkiewicz-obywatel z sercem niemniej otwartem a przenikliwą mądrością statysty. Jak głębokie są uwagi jego o t. zw. kwestyi ludowej, o „tożsamości objawów psychicznych na wszystkich szczeblach społecznej drabiny":

„...Trzeba zejść do dna duszy ludu i zrozumieć, że jej potrzeby i pragnienia są zasadniczo te same, co klas wyższych, choć się przejawiają inaczej. Jeśli komu się zdaje że te wszystkie grube przejawy egoizmu ludowego są czemś innem od objawów wyrafinowanego egoizmu klas wyższych, to się grubo myli. Chiwość jest chciwością, czy przedmiotem chęci posiadania jest kupa gnoju, czy brylant, świecący jak gwiazda. Próżność bab wiejskich, obwieszonych w niedzielę chustami, i obutych w cyfrowane kierpce, przywiązane na białej onucce do pół łydki czarnemi nawłokami, jest ta sama, co próżność kobiety wielkiego świata, której głowę zdobi kapelusz, będący, po prostu dziełem sztuki, a nogę obejmuje czarna jedwabna pończocha i lśniący pantofelek. Duma rodowa i pycha, pochodząca z bogactwa, rozpiera tak samo, pierś Gąsieniców, jak i Zbaraskich.

„Człowiek! — człowiek! — oto co trzeba widzieć w chłopie i w panu, żeby stracić mnóstwo złudzeń, i zyskać wiele nadziei. Traci się złudzenia, ponieważ wtenczas odpadają wszystkie arystokratyczne i demokratyczne uprzedzenia tłumów, a zyskuje się nadzieję, ponieważ widzi się iskry dobra, błyskające po wszystkich duszach, błyskające tymczasem. jak błędne ogniki, ponieważ dusza jest to ta część człowieka, którą się właściwie ludzie prawie nie zajmują, która wśród chaosu zdarzeń, gór przeciwieństwa i mroków błędu i niepewności walczy o zdobycie światła, o przepromienienie życia."

Ktokolwiek i w jakiejkolwiek dziedzinie będzie podejmował pracę o „przepromienienie życia" na Podhalu — znajdzie podnietę i radę najlepszą w książce Witkiewicza. Bo to nasza ewangelia. Autor jej ukochał i opiewał, rozumiał i tłumaczył życie ziemi i ludzi tatrzańskich, ukrytą w górach kulturę podhalańską odnowił, uświetnił i przywrócił Polsce. Za to przechowa imię Jego w wiecznej pamięci — wraz z całą Ojczyzną — wdzięczne Podhale.



List z Szczawnicy.

W n-rze 160 „Głosu Narodu" z 30/VII b. r. pojawił się artykuł, podpisany przez p. Macieja Szukiewicza opisujący stosunki panujące dziś w Szczawnicy.

Ponieważ artykuł ten lojalnie i uczciwie sprawę traktuje nie kryjąc się pod anonimem i bez wycieczek osobistych, przeto uważamy za słuszne podać pewne szczegóły dla wyjaśnienia stanu rzeczy!

Szczawnica, ten niezawodnie najpiękniejszy zakątek ze wszystkich naszych uzdrowisk i zdrojowisk, z natury tak bogato wyposażony w wody mineralne i przepych położenia swego — jest upośledzonym przez brak kolei a tem samem odcięty od świata i postępu.

Tem też trzeba tłómaczyć sobie brak tej publiczności, która mjejscowości przez swą wytworności i otoczenie nadaje piętno elegancyi a która żądna dogodnych warunków bytu i postępu nie zjeżdża dziś do Szczawnicy.

Dostęp, w obec zarekwirowania przez wojsko samochodów i braku benzyny, możebny jest tylko kołowy co wobec odległości od najbliższej stacyi kolejowej (42 km) nie rzeczą miłą ani też tanią — bo fura jest dziś najdroższym środkiem komunikacyi dla braku ludzi, koni, owsa i wozów. W tem też leży powód drożyzny w Szczawnicy — albowiem każdy artykuł przywieziony tam podroża się ceną dowozu.

Zarząd zdrojowy, który jest prywatnem przedsiębiorstwem hr. Adama Stadnickiego właściciela Szczawnicy niezapoznając piętrzących się trudności zwlekał z otwarciem sezoou tegorocznego i tylko za usilną namową p. starosty Psarskiego zdecydował się na otwarcie zdrojowiska.

Zabiegi Starostwa czynione z największym wysiłkiem o uzyskanie dla Szczawnicy automobilu z Centrali dla gospodarczej odbudowy kraju niestety pozostały bez skutku albowiem szablon biukratyczny przepisuje i pozwola na użycie automobili tylko częściach kraju inwazyą wojenną zniszczonych.

Centrala zaś naftowa mimo najusilniejszego poparcia ze strony Starostwa odmówiła Zakładowi zdrojowemu w Szczawnicy potrzebnego na sezon letni przydziału nafty.

Aby jednak nie narażać letników na nie miłe ciemności Starostwo przesłało z początkiem lipca br. na cele publicznego oświetlenia zakładu zdrojowego 2 beczki nafty z własnych zapasów.

Starostwo przydziela też w miarę możności wszystkie artykuły spożywcze do Szczawnicy — artykuły te jednak czekają zazwyczaj tygodniami na podjęcie, albowiem tak Zwierzchność gminna jak i komisya aprowizacyjna z obawy narażenia się tubylczej ludności przez wyznaczenie podwód nie wysyła furmanek po przydzielone artykuły codziennego zapotrzebowania, których ostatnio bo 20/VII b. r. przydzielono 1/2 wagona dla Szczawnicy, a też z powyższych powodów niepodjęte w wagonie zgniły. Zarząd zdrojowy nie widząc w śród obecnych warunków w sezonie letnim źródła dochodów nie czyni zabiegów udogodnienia pobytu nielicznym gościom.

Za to nie można go też winić, bo trudno aby prywatny człowiek na cele humanitarne łożył nieobliczalne kwoty.

Zabiegi Starostwa, które docenia znaczenie wód i położenia Szczawnicy skupiają się też około sprowadzenia interesów tego zdrojowiska na drogę równomiernego i stałego rozwoju.

W tym celu spowodowało Starostwo zjazd komisyi z ramienia Centrali Odbudowy Kraju w pierwszej połowie sierpnia do Szczawnicy celem rozpatrzenia planów budowy wodociągów, kanalizacyi i elektrowni — a ideą Starostwa jest przeprowadzenie połączenia elektryczną

kolejką Nowego Targu ze Szczawnicą lewym brzegiem Dunajca na Czorsztyn. Lichwa żywnościowa uprawiana w okolicach Szczawnicy ma swój podkład w istotnej nędzy okolicznej ludności, która pragnie podczas krótkiego trwania sezonu handlem obnośnym zgromadzić dla siebie potrzebne środki na opędzenie potrzeb domowych, — boć ta ludność dla braku komunikacyi, przez cały rok rok zresztą, nie ma sposobności spieniężenia lub wymiany swych rolnych lub gospodarczych produktów. Ale i w tym kierunku Starostwo starać się będzie zapobiedz skrajnej spekulacyi przez eksponowanie swych organów kontrolnych. Przykra i beznadziejna jest tylko strona publicznej hygieny — i opieki lekarskiej. Pierwsza wobec zupełnego zapoznawania potrzeb hygieny przez publiczność, druga z powodu braku sił lekarskich, zatrzymanych w wojsku.

Mając jednak i tu na oku dobro ogółu zakłada powiatowe Tow. walki z gruźlicą w dniach najbliższych. Dzięki ofiarności właściciela hrabiego A. Stadnickiego poradnię dla piersiowo chorych zraz dom zdrowia dla niezamożnych chorych, któreto instytucye pozostawać będą pod niezmordowaną opieką fizyka p. dra Janikiewicza.

KRONIKA.

Wydział Towarzystwa Tatrzańskiego, wybrany na ostatniem walnem Zgromadzeniu członków w Krakowie duia 22 czerwca r. b. przedstawia się tak:

Dr. Władysław Szajnocha, przewodniczący; Dr Michał Koy, Dr Władysław Kulczyński i Jan Czerwiński — zastępcy.

Członkami wydziału na trzy lata wybrani: M. Białkowski, dr J. Diehl, dr W. Goetel, T. Janikowski i dr L. Kowalski — na 2 lata: I. Król, dr A. Lardemer, dr. J. Nowicki, dr K. Rouppert i dr. J. Smoleński — na rok: dr. J. Pawlica, K. Sosnowski, dr W. Szafer, B. Wigilew i M. Zaruski.

Komisyę rewizyjną stanowią: W. Anczyc, J. Armółowicz, dr. F. Jakubowski.

Dlaczego Wydział T. T. nie ogłosił dotychczas w dziennikach komunikatu w sprawie ochrony grot tatrzańskich, jako szczególnych zabytków przyrody, przed grabieżą „uczonych“ szkodników z daleka? Wniosek taki dra Wiktora Kuźniara został przyjęty jednogłośnie na walnem zgromadzeniu członków jeszcze 22 czerwca r. b. Uchwała powinna być wykonana co rychlej, jeśli ma być skuteczna.

Dlaczego, więc?...

Twórca „Orlej Perci“, ks. Walenty Gadowski z Tarnowa, chodzi i tym roku po Tatrach. Na jednej z wypraw lipcowych przeszedł z dawnymi uczniami swymi ze szkoły ludowej, dzisiaj sędziami (pp. Gardulskim i Niwińskim) w sześciu dniach: Koperszady, Dolinę Kiezmarską, Baranie Rogi, Łomnicę, Pięć Stawów Spiskich, Garłuch, Polski Grzebień i Morskie Oko.

Wzniosły ton wyprawy pod przewodnictwem sześćdziesięcioletniego taternika zrozumie tylko ten, kto sam stawiał pierwsze kroki górskie pod okiem siwych przyjaciół Tatr, wiodących młodzież na umiłowane szczyty — ku niebu wieczystego piękna, — po pogodę ducha, co i na padołach nie odleci.

Niedola opałowa w Zakopanem daje się odczuwać dotkliwie mimo lata mieszkańcom jego i gościom. Minionej zimy, coprawda dopiero od stycznia, przez radykalne uporządkowanie rozdziału węgla pod kontrolą referenta miejscowej komisyi opałowej, dra Diehla i dzięki wzorowej pracy panny de Barbaro, pomocnicy jego w tym względzie, było jeszcze nienajgorzej. Czy będzie co rozdzielać w zimie nadchodzącej, skoro tak trudno o opał nawet w sezonie letnim? Oto — pytanie, już teraz niepokojące!

Na skutek uchwał powiatowej i zakopiańskiej komisyi opałowej Starostwo nowotarskie podjęło kroki celem zapewnienia dostatecznej ilości węgla na zimę. Wiele spodziewamy się po energii p. starosty Psarskiego i kierownika powiatowego Urzędu gospodarczego, p. Sahanka, który wyjechał w tej sprawie do Lwowa.

Zwierzchność gminna w Zakopanem zabiega o drzewo bukowe z lasów państwowych, jeden zaś z kupców przyrzekł przygotować 150, a jeśli się da, i więcej, sągów drzewa miękkiegò z lasów okolicznych.

Oby to szlachetne współzawodnictwo organów publicznych i osób prywatnych wydało owoce jak najrychlej, bo o to głównie idzie.

— **Echa sądowe.** W krakowskim „Kurjerze Codziennym“ autor ukrywający się pod pseudonimem: *Fez*, tak pisał w numerze 116 tego dziennika w kronice zakopiańskiej:

„...W kryjówkach naszych dzielnych paskarzy, wywołał popłoch wyrok, skazujący kupca Mojżesza Stilla za lichwę węglową na siedm dni aresztu, zamienionego na grzywnę 210 K. grzywnę dodatkową w kwocie 1000 K i ogłoszenie w dzienniku. W lutym r. b. obwiniony, mimo iż jako członek komisyi węglowej‘ znał dokładnie ceny opału, sprzedawał węgiel drożej, niż należało, na rozprawie zaś usiłował rachunkiem z cyfr i dat późniejszych wykazać, że tylko przewidywał nadchodzącą podwyżkę ceny. Za wyobraźnię nie w porę został ukarany. Z powodu odwołania trybunał nowosądecki orzeknie jaszcze raz w tej sprawie.

Egzamin dojrzałości w gimnazyum w Nowym Targu odbyty pod przewodnictwem radcy Romana Moskwy, pod względem wyniku osiągnął w dotychczasowych dziejach tego zakładu rekord. Mimo trudnych warunków w jakich uczniowie przez 4 lata pozbawieni swego budynku zamienionego na szpital Czerwonego Krzyża zmuszeni kształcić się w różnych domach, po całem mieście rozrzuconych wykazali doskonałe przygotowanie, czego dowodem, że z 14 uczniów publicznych, 9 wyszło dojrzałych z odznaczenie, a z 7 uczenic-prywatystek, pobierających koedukacyjnie naukę wyszło 5 chlubnie uzdolnionych a reszta uczniów i uczennic jako uzdolnieni.

Rozdanie świadectw odbyło się po uroczystych przemówieniach dyrektora zakładu, gospodarza klasy profesora Jana T. Dziedzica, abituryenta Bronisława Janikiewicza i ucznia Władysława Witkowskiego.

Wynik matury: Dojrzali z odznaczeniem — R. Hammerschlag, Br. Janikiewicz, R, Jupiter, J. Lupa, J. Malewski, M. Marek, J. Mendler, Ad. Stachórski, S. Stamler, Wł. Borzęcki, pryw. M. Cieplak, ekst. A. Jakóbowski, ekst. A. Krotoska, pryw. T. Łojasówna, pryw. W. Mirtyńska, pryw. H. Schlachetówna, pryw. L. Ueberallówna.

Dojrzali jednogłośnie: J. Buła, R. Durkot, G. Dröhlich, S. Riegelhaupt, Br. Salewicz, W. Piegłowski, pryw. K. Wastak, pryw. J. Zaucha, ekst. A. Markocka, pryw. Mierzycka Z. pryw.

Ogółem na 27 składających maturę z prywatystami i eksternistami zdało z odznaczeniem 17 a jednogłośnie 10.

Czcionkami drukarni „Polonia“ Jana Trybuły w Zakopanem.